

Dariusz Pawlicki

Za rozdziałem & przeciw uśrednianiu

[...] Państwo w tamtych czasach [mowa o średniowieczu] mogło posyłać ludzi na stos, ale nie miało ich jeszcze tak całkowicie i kompletnie na własność, jak miewa państwo dzisiejsze, posyłające ludzi do szkół podstawowych [...]

Gilbert K. Chesterton, esej *Święty Tomasz Morus*

1.

Tym, co przychodzi na myśl, chyba każdemu, gdy słyszy o rozdziale czegoś od państwa, jest Kościół. I chyba wszędzie w świecie zachodnim został on dokonany. Było to rozciągnięte w czasie, a zostało dokonane z mniejszymi bądź większymi oporami. I na razie nic nie wskazuje na to, że miałyby nastąpić proces odwrotny.

Moim zamiarem jest jednak poruszenie kwestii innego rozdziału. A mianowicie – szkoły od państwa. I nie chodzi tu o żadną przenośnię, lecz o dosłowność.

O rozdziale, o którym mam zamiar pisać w tym esej, nie mówi się – mam na myśli początek XXI w. – w ogóle bądź bardzo niewiele. Napisałem „bardzo niewiele”, gdyż biorę pod uwagę to, że jeśli na ten temat w ogóle się dyskutuje, to wyłącznie w cichości gabinetów (takich czy innych). Ale za najbardziej prawdopodobne uważam, że nikt nie podnosi tego tematu. Nie dziwi mnie to w ogóle, gdyż od wielu dziesięcioleci dominuje przekonanie, że państwo winno mieć dominujący wpływ także na szkolnictwo elementarne i średnie. W przypadku lewicy ma ono na celu stworzenie ujednoliconego, wręcz sformatowanego ucznia, potem obywatela. Taki „średniak” doskonale wpisuje się w akcentowany mocno postulat budowy społeczeństwa egalitarnego. Jego urzeczywistnieniu ma służyć państwo, które gdy uchwyci kolejny sznurek stanie się jeszcze silniejsze. A gdy już będzie bardzo silne – to znaczy, gdy trzymać będzie w garści wszystkie sznurki – stworzone zostaną idealne warunki ku temu, aby człowiek mógł być zadowolony – nareszcie – z siebie i ze świata dookólnego. Prawica, jeśli marzy o silnym państwie – nie jest to jednak w jej przypadku regułą – to takim, które jest silną siłą swych obywateli (silnych także dzięki nabytej wiedzy, nie tylko jednak tej, do bólu, praktycznej); stąd m. in. pochwała indywidualizmu. Nie jest więc jej zamiarem uczynienie państwa zdolnym do stworzenia nowego człowieka. Raczej – pisząc w pewnym uproszczeniu (tak, jak i w przypadku poglądów lewicy) – ma na celu pielęgnowanie dotychczasowych wartości.

Podkreślam wagę siły mieszkańców-obywateli, gdyż tylko wtedy będą oni w stanie oprzeć się państwu chcącemu zawładnąć ich życiem. Będzie ono bowiem przez nich kontrolowane. A przede wszystkim – im służyć będzie. Dlatego fundamentalnego znaczenia nabiera to, co obywatele będą sobą

reprezentować. Nie jest jednak możliwe, aby wszyscy prezentowali najwyższy poziom, ani przynajmniej poziom wysoki. Choćby z tego względu, że ma miejsce to, co Roger Scruton tak oto scharakteryzował:

Nie ulega wątpliwości, że weszliśmy w okres pogłębiającej się zapaści systemu edukacyjnego, w wyniku której część uczniów przyswaja sobie masę wiedzy, ale masę przyswajają sobie niewiele lub nic.

(„Kultura jest ważna”)

To spośród osób reprezentujących najwyższy poziom winna wywodzić się elita (przynależność do niej nie powinna być w żadnym razie dziedziczna, lecz wynikać z indywidualnych przymiotów ducha). Zasada, że każdy (każdy, czyli także ten nie spełniający jakichkolwiek wymogów intelektualnych) może być np. prezydentem kraju, już na krótszą metę będzie destrukcyjna, a na dłuższą – zabójcza. Zdaniem Clive’a Staplesa Lewisa owo nie branie pod uwagę kwalifikacji, prowadzi „do powstania narodu bez wielkich ludzi, narodu składającego się głównie z ludzi niedouczonej, pełnych zarozumiałości ignorantów karmionych pochlebstwami, gotowych warczeć i kąsać, gdy padnie najstarszy głos krytyki [...] kiedy spotka się on na polu walki z narodem, w którym uczniowie musieli pracować, utalentowani ludzie zajmowali wysokie stanowiska, a rzeszy ignorantów nie dopuszczano wcale do głosu w sprawach publicznych, to wynik jest z góry przesądzony” (esej *Krętać wznosi toast*).



Rys. Barbara Medajska

W egalitaryzmie, a sprzyja mu właśnie szkoła państwowa, podaż jednostek wyrastających ponad przeciętność (za sprawą uzdolnień i wiedzy) zostaje zdecydowanie ograni-

czona. Podejrzewam, że trwanie takiego szkolnictwa przez pokolenia sprawi, że taka podaż będzie wręcz niemożliwa. Ratunkiem będzie mogła być tylko rodzina kultywująca szczególne uzdolnienia bądź zajęcia pozalekcyjne prowadzone przez jakąś osobowość. (Z tym, że na zachodzie Zachodu rodzina zaczyna być coraz gorzej widziana, jako siedlisko opresji). Natomiast nauczyciele sprzeciwiający się takiemu szkolnictwu, prędzej czy później znajdują się poza nim, gdyż system wymaga od nich pełnej akceptacji. I za to, tylko za to, gotów jest im płacić.

Szkoła państwowa, w dominującej obecnie postaci egalitarna, nastawiona jest na uśrednianie (ta średnia nie musi być wcale niska, ale zawsze będzie średnią). W przypadku szkół podstawowych wynika to oczywiście z tego, że jest ona obowiązkowa i każdy skończyć ją musi. Potem są szkoły średnie różnych typów; je – na szczęście – nie wszyscy muszą ukończyć (jeszcze). Ale nauka w nich służy przede wszystkim przygotowaniu uczniów do tego, aby jak największy ich odsetek, zdobył taki zasób wiedzy, który pozwoliłby zdać im egzaminy końcowe (także maturę). Odsiew, już z założenia, ma być niewielki, a najlepiej by go w ogóle nie było. Celem ostatecznym jest bowiem to, aby jak najwięcej obywateli legitymowało się dyplomem ukończenia, jakiegokolwiek, szkoły średniej (także wyższej), także zdaną maturą. Ta masowość skutkuje w efekcie obniżaniem poziomu nauczania. Innymi słowy, obniżanie poziomu nauczania sprzyja powszechności posiadania (jakiegokolwiek) dyplomu. (Podobnie jest w przypadku szkolnictwa – często pompatycznie – zwanego wyższym, gdzie zwiększającej się liczbie studentów towarzyszy obniżający się poziom kształcenia).

Rejonizacja czyli obowiązek uczęszczania dzieci do placówek szkolnych znajdujących się w miejscu ich zamieszkiwania (czy to wsi, czy to miejskich osiedli) także sprzyja uśrednianiu.

A przecież przeciętni ludzie niczego ponad przeciętnego – nie wspominając o wybitnym – nie tworzą. Tak jak i nie stworzyli dotąd. Brakuje im bowiem i zdolności, i wiedzy.

Systemy lewicowe, czyli utopijne, gdyż mówią o zaprowadzeniu na Ziemi wiecznej szczęśliwości, milczą o wolności (także tej dotyczącej wyboru szkoły podstawowej dla dziecka przez rodziców), lecz mają wiele do powiedzenia na temat równości. Lecz nie o równości w biedzie, w niewiedzy. O niej, w takich postaciach, milczą... I jest to znamienne.

Poziom nauczania to jedno, tym drugim jest to, czego się naucza. A wspomniana lewica, w swym dążeniu do uszczęśliwiania